mnionego roku wciągnął do dzieła swego duchowieństwo, spodziewając się po nim skuteczniejszych i prędszych owoców w wytkniętym zamiarze. Zaprawdę, gdyby się upominano, aby przy małym katechizmie nie trapiono dziatwy niemieckim także wydaniem jego: „Wer hat alles geschaffen?“, gdyby zwrócono uwagę, że niepodobna mordować chłopców nauką historyji św. w niemieckim języku, której jak papugi dosłownie uczyć się musieli, bo księża katecheci, z małemi wyjątkami, bez kija i rózgi nie egzaminowali, natenczas sam Metternich byłby przyznał słuszność owemu żądaniu. Napomknął korespondent, że kler wpływem swojim dźwigał szkoły i że wielu księży pod każdym względem zasługi około nich położyło. Nic pewniejszego, ale te zasługi u wielu gorliwców w tym względzie nie są wolne od plamek, dla których bardzo zacni kapłani lękali się systemizowanych szkółek, i głębokie, godne zastanowienia uwagi nad tym wszystkim czynili. Nie chcę tu wyliczać tych uwag, bo mając w tym punkcie wzgląd na tutejszych czytelników, wiem iż im dobrze znane będą.

W tych dniach ma zjechać do Przemyśla ks. Polański, dyrektor gimnazyjum z Rzeszowa, przeznaczony na posadę taką samę, od śmierci p. Kunzeka wakującą, a zaopatrywaną przez p. Thunsta zabitego Niemca, który słowa po polsku nie umié, a przy chorowitym stanie zdrowia, nie wielkie zasługi około utrzymania młodzieży w karności położył. Czy ks. Polański należytą dyscyplinę w szkole i w domu studentów utrzyma, nie wiem. Przeszłość jego pod tym względem nie pozwala sobie robić wielkich nadziei. Zawsze bowiem pobłażliwością dla młodzieży grzeszył, i przeciw zaprowadzeniu sodalistwa N. M. P. w gimnazyjum rzeszowskim oświadczył się. Obecnie zaś obiecał przyjąć mandat poselski na sejm od tutejszéj gminy, a zatym będzie zmuszony zarząd licznego zakładu znowu powierzyć Thunstowi.

Naostatek donoszę wam, że tutejsi czytelnicy *Tygodnika* bardzo się ucieszyli wiadomością o pomnożeniu liczby abonentów jego, i o możności rozszérzenia szczupłych obecnie ram jego. U nas powszechnie daje się czuć potrzeba ludowego pisemka, a jeszcze większa w duchu katolickim redagowanéj gazety narodowéj; a to tym bardziéj, że dla niektórych panów *Czas* za głęboki polityk, *Gazeta Narodowa* za mdła, więc noszą się z myślą wydawania dziennika jaskrawszego koloru i pieprznych zasad. Dowiadujemy się, że p. Maurycy Dzieduszycki wydał broszurkę nową: „O miłości Ojczyzny.“ Zapewne Chochlik poda krytykę jéj, albo *Dziennik literacki*, który się szarpał na św. Stanisława biskupa krakowskiego. Zwracam uwagę waszą na mowę mianą przez ks. kanonika Morawskiego na Zgromadzeniu św. Wincentego we Lwowie w obecności episkopatu naszego dnia 8 grudnia r. z. Wszystko w niéj prześliczne, odpowiednie bez zmazy poczętéj Panience Najświętszéj, którą sławił, ale ustępy o Ojcu św., którego położenie w obec tylu wrogów kreślił, są porywające.

(Kor.) **Podhale Tatrzańskie.**

Wyższe położenie na powierzchni ziemi, a więc bliższe nieba, wśród ponurych szczytów tatrzańskich, dokąd ani świst lokomotywy, ani wrzask giełdy nie dolata, usposabia niekiedy do chłodniejszego poglądu na sangwinistyczne dążności i zabiegi na powiślańskich równinach, na których jakby iskra elektryczna, przebiega od Krakowa do Lwowa, od Lwowa do Krakowa, powszechne hasło: Oświata i podniesienie ludu. I powołani i niepowołani, i z mownicy sejmowéj i w szpaltach dziennikarskich wołają o oświatę ludu, nawet i Moskale w Kongresówce, rozumie się w swój sposób, przymilają i umizgają do ludu! Dziwna! Skąd naraz tylu przyjaciół ludu? Czy dawniéj spali lub drzemali, a teraz się dopiero przebudzili? Ale nic w tym zdrożnego — lepiéj późniéj jak nigdy. Lud tego godzien, a jak u nas, w nim leży cała przyszłość narodowa. Lecz co każde katolickie serce smutkiem napełnia, to owa dążność pogańska uchylenia oświaty ludu i szkół z pod dobroczynnego wpływu i kierownictwa Kościoła. Wprzód bowiem nim dzisiejsi dobroczyńcy ludu, Kościół zwracał jeszcze przed 1800 laty troskliwą uwagę na oświatę i podniesienie ludu. Zbyteczną byłoby historycznie dowodzić, co Kościół uczynił dla oświaty i podniesienia ludu, każdy nieuprzedzony to przyzna, chociaż i to prawdą, że skutek nie zawsze odpowiadał oczekiwaniu. Duch bowiem ciemności nie przestawał nigdy przeróżnych dążnościom Kościoła stawiać przeszkód, przybierając różne postacie, nawet anioła światłości. Zdaje się, że i w téj postaci w naszych ukazuje się czasach, uśmiechając się do ludu niby anioł światłości. Niby, bo gdyby nim był rzeczywiście, nie odłączałby oświaty ludu od Kościoła.

Chcę tu mówić o luminarzach naszych w sejmie lwowskim i koryfeuszach dziennikarstwa. Pan Dietel w swéj broszurze i na sejmie nic nie ma pilniejszego, jak emancypować szkoły ludowe z pod wpływu duchowieństwa i kierownictwa Kościoła. Kto zna bliżéj nasze stósunki ludu wiejskiego, ten chyba wzruszy z politowaniem ramionami na podobne dążności, widząc pod tą zagraniczną rośliną jeszcze grunt nieuprawiony. Jeśli bowiem mają u nas jaką wartość i pożytek szkółki, to tylko współdziałaniu duchowieństwa zawdzięczyć należy. A jeśli są wielkie braki i niedostatki, to p. Dietel lepiéj powinien wiedzieć z jakiego źródła pochodzą. Zamiast więc odrzucać współdziałanie duchowieństwa, szczérze postępując wypadałoby raczéj korzystać z tegoż dla dobra ludu. Zburzyć łatwo, lecz trudniéj zbudować. Zamiast szumnych mów na sejmie i głośnéj broszury, lepiéjby p. Dietel był uczynił, gdyby się był postarał o materyjalne wyposażenie szkół i nauczycieli, lub ułożył odpowiednią dla naszych ludowych szkół książkę elementarną. Byłoby wprawdzie mniéj rozgłosu, ale więcéj pożytku. A jeśli już p. Dietlowi tak koniecznie chodzi o odsunięcie wpływu Kościoła na szkoły, to niechże po konstytucyjnemu zapyta się rodziców, którym przecież pozostawiono wybór wolny języka, czy polskiego, ruskiego lub niemieckiego dla swych dzieci. Lecz z góry oktrojować wydarcie dzieci z objęć Kościoła, tobym nazwał despotyzmem.

Tym dążnościom pogańskim z radością wtóruje nasze dziennikarstwo. *Gazeta Narodowa*, litując się nad nizkim stanem politycznego wykształcenia ludu, powzięła szlachetny zamiar od Nowego Roku wydawania pisma jako dodatku za bardzo nizką cenę dla ludu, pod tytułem: *Tygodnik Niedzielny*. Nic nadto chwalebniejszego. Ale czytając I. i II. numer tego *Tygodnika Niedzielnego*, zapał ostyga. Pomijając już sam styl zwięzły, treściwy, pełny abstrakcyjnych rzeczowników a więc dla ludu nieprzystępny; nie można milczeniem pominąć zaraz piérwszego artykułu: *O sejmowych ustawach*, w którym autor nic nie ma ważniejszego do wyrażenia, jak tylko, że księża umieją uczyć religiji, ale na szkołach się nie znają. Co to za znakomity nauczyciel ludowy, autor owego artykułu. Ksiądz, który egzamina ścisłe musi składać z pedagogiki, i metodyki, i dydaktyki oraz katechetyki, który z urzędu ustawicznie nauczać musi lud o prawdach daleko wznioślejszych, który więc codziennie czyni doświadczenia w zawodzie nauczycielskim, ogłoszony został nagle za nieuka w rzeczach szkólnych. Byłoby to śmiesznym, gdyby nie było smutnym. Pojmuję, że autor pisał ów artykuł pod wrażeniem oburzenia na postępowanie księży świętojurców moskiewskich na sejmie lwowskim, ale gdy się tak stawia p. Dietla na piedestalu uczoności, spodziewać się należało od niego choć tyle domyślności, iż *Tygodnik Niedzielny* więcéj dostanie się do rąk łacińskich księży niż świętojurców, i że żaden polski ksiądz nie zechce podobnych bredni podawać ludowi do czytania, a

więc cel będzie chybiony. Zresztą trudno sobie wyobrazić, jak można do oświecania ludu zapomocą podkopywania zaufania do księży zdążać. Środek to wielce niestósowny i niebezpieczny. Chyba pragnie naśladować Moskali w Kongresówce. Nadspodziewanie zeszedł się autor z największemi wrogami naszego narodu, skąd oczywista, że na błędnéj musi znajdować się drodze.

Kreślę powyższe wyrazy nie w celu zdyskredytowania nowo powstałego ludowego pisemka politycznego, lecz aby zwrócić baczną uwagę braci kapłanów na tę nową jadowitą roślinkę, jako też zawołać na redakcyją jego: źle się panowie bawicie. Nie psujcie i nie bałamućcie nam ludu. To co mu podajecie, niestrawne i niezdrowe, dawajcie mu chléb swojski. Lud zna prawdziwych swych przyjaciół i wié do kogo chodzić po radę i naukę. Wiedział to przez tyle wieków, nie odstąpi tak łatwo swych dobrodziejów dla jakichś tam nowych cywilizatorów, którzy serca jego chcą sobie pozyskać przez zohydzanie dawnych jego ojców i piastunów. Zła to droga i środki złe, nie dojdziecie do celu.

(Kor.) **Lwów** dnia 20 stycznia.

Wychodząca we Lwowie *Gazeta Narodowa* w jednym ze swych przeszłorocznych numerów doniosła, iż ś. p. Jks. chełmski nominat, Kaliński, kazania ks. Jana Dobrjańskiego, proboszcza, dziekana i kanonika honorowego ruskiéj naszéj przemyskiéj dyjecezyji, gdy Czerkaski 400 ich egzemplarzy dla kleru chełmskiego z Galicyji był sprowadził, jako schizmatyckie zakazał. Znając zaś dobrze, że, jak ruskie lwowskie *Słowo*, aby umysły Rusinów przeciw Polakom podburzać, a tym samym wzajemną miłość i jedność w kraju naszym zniszczyć, niemniéj bezczelnie jak bezsumiennie kler łaciński, nie oszczędzając ani św. Stolicy Apostolskiéj, czerni; [1]) tak też i *Gazeta Narodowa* [2]) również do zniesienia tego ducha chrześcijańskiego dążąc, częstokroć nie dość sprawdzone na kler nasz ruski oskarżenia bezsumiennie ogłasza; sam trzy tomy kazań Jks. Dobrjańskiego, w Przemyślu w roku 1859 i 1861 wydane, pilnie przejrzałem, aby się przekonać, czy w rzeczy saméj kazania te są w duchu schizmy moskiewskiéj napisane, czy nie?

Z niemałą moją pociechą postrzegłem jednak, iż twierdzenie *Gazety Narodowéj*, że te tchną duchem schizmy moskiewskiéj, jest istnym oszczerstwem. Kazania te bowiem, choć nie są od kilku, nie dość oględnie wyłożonych twierdzeń wolne, przecież i śladu błędów, schizmie moskiewskiéj właściwych, nie zawierają. Skąd wnoszę, iż jeśli to prawda, że je ś. p. Jks. nominat Kaliński klerowi swemu zakazał, uczynił to nie dla błędów schizmatyckich, których nie mają, lecz dla tych twierdzeń nieuważnych, które nieuczonym łatwo mogą dać powód do błędów wierze św. przeciwnych; albo też dla tego, że te kazania są napisane w języku, którego wierni dyjecezyji chełmskiéj nie bardzo rozumieją.

Zapewne niebacznie Jks. Dobrjański myśl swoję wyraził, gdy w kazaniu dla ludu wiejskiego na Zwiastowanie Najśw. Panny rzekł: „Przez grzech piérwszych naszych rodziców, Adama i Ewy, w raju popełniony, straciliśmy łaskę Bożą i wszelkie prawo do szczęścia wiecznego“ [3]); gdyż grzech tylko Adama, nie zaś Ewy, jest naszym grzechem pierworodnym, przez który my wymienione dobra stracili, jako Paweł św. naucza, gdy do Rzymian pisze: „Przez jednego człowieka (nie zaś przez dwoje ludzi) grzech wszedł na ten świat, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym (nie zaś w których) wszyscy zgrzeszyli.“ Rom 5. 12.

I to téż zapewnie skutkiem nieuwagi, iż Jks. Dobrjański w kazaniu na podwyższenie Krzyża św. mówi: „Tym znakiem (t. j. krzyża św.) djabeł do nowonarodzonego człowieka wszelkie traci prawo, a człowiek staje się członkiem Kościoła św., czyli chrześcijaninem, staje się synem Bozkim, dziedzicem królestwa niebieskiego“ [4]); gdyż jedynie przez chrzest św. (nie zaś przez samo żegnanie katechumena) stajemy się członkami Kościoła, dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba; jak sam Pan Jezus naucza, gdy do Nikodema mówi: „Zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do Królestwa Bożego.“ Jan 3. 5.

Mylnie téż Jks. Dobrjański w kazaniu swym na uroczystość św. Michała Archanioła pisze: „Pan Bóg posyła człowiekowi Anioła Stróża z nieba wtenczas, kiedy staje się chrześcijaninem, t. j. od czasu chrztu św. Bo przed chrztem św. wszyscy ludzie są nieczystemi, a tym samym niegodnemi tego, aby przy nich był Anioł Pański“ [5]); bo czy już ochrzcone były te dzieci, o których sam Pan Jezus u Mateusza św. rzekł: „Patrzcie abyście nie wzgardzali jednego z tych małych. Albowiem powiadam wam, iż aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.“ Mat. 18. 10.

Żeby Jks. Dobrjański był nieco więcéj obznajmiony z dziełami dawnych św. Ojców, nie powiedziałby zapewne w kazaniu na niedzielę po Epifaniji: „W piérwszych wiekach chrześcijaństwa nie chrzcili się ludzie wnet, będąc dziećmi, i w jakimkolwiek dniu, jak się to teraz dzieje, lecz ludzie dorośli i starzy“ [6]); bo że już w piérwszych wiekach dzieci rodziców chrześcijańskich chrzcono, o tym najdawniejsi pisarze świadczą; jak już w trzecim wieku św. Cypryjan w liście do Fida, i Origines pisząc na list Pawła św. do Rzymian; owszem już w drugim wieku Ireneusz opisując 20stą, według innych 39tą herezyją. Że zaś nawet i dorosłych w każdym czasie chrzcono, nie czekając Wiliji, czy Epifaniji, czy Wielkanocy, czy Zielonych Świąt, widać z homiliji XI. św. Grzegorza Nazyjanzeńskiego o chrzcie św.; choć zazwyczaj w dni wyżéj wymienione dorosłym katechumenom spólnie chrztu św. udzielano.

Nie wiem skąd téż Jks. Dobrjańskiemu przyszło to w kazaniu na 7 niedzielę po Świątkach twierdzić, że się dusza ani z nieba, ani z czysca, ani z piekła nie może ludziom okazywać, gdy nietylko mężowie wiary najgodniejsi, między poganami i między chrześcijanami, jak np. św. Grzegórz „Dwojesłów“ czyli Wielki, o tym świadczą, ale i samo Pismo św. na wielu miejscach mówi nietylko o ukazaniu się aniołów, ale i dusz z otchłani, jak np. w I. Ks. Król. w Rozd. 28.

Że się równie Jks. Dobrjański pomylił, gdy w kazaniu na 8mą niedzielę po Świątkach twierdzi, iż w słowach Pana Jezusa: „Będziecie mieli wiarę, jak ziarno gorczyczne; rzeczecie téj gorze: przejdź stąd ondzie, a przejdzie.“ Mat. 17. 12., nierozumie się góra jaka materyjalna, ale djabeł, to i sam zape-

---

[1]) O tym w samymże *Tygodniku katolickim* lat przeszłych dość liczne korespondencyje ze Lwowa świadczą.

[2]) *Narodowa Gazeta* szkalując — zwłaszcza w swych korespondencyjach z Florencyji i swym Feuiletonie o Masonach, nietylko w ogóle Kościół katolicki, a mianowicie kler rzymski, a nawet samego Ojca św., i nie przyjmując obrony kleru katolickiego, przeciwko swym nań niesłusznie rzucanym potwarzom, (choć tego i Żydom nawet nieodmawia), jawnie ukazuje, iż tymże, co i ruskie *Słowo* przejęta jest duchem: „anti-chrześcijańskim.“

[3]) Czerez hrich praroditeły naszych, Adama i Ewy, w raju popełniony, postradałyśmo łasku Bożu i wsiakoje prawo do szczasływosty wicznoj.

[4]) Tym znakom dyawoł do noworożdennoho czełowieka wsiakoje tratit prawo, a czełowiek stajetsia człenom cerkwi światoj, abo chrystjanynom, stajetsia synom Bożym, naślednikom Carstwa nebesnoho.

[5]) Hospod Boh posyłaje czełowikowi Angieła Chranitela z neba togdy, koli stajetsia chrystijanynom, t. j. od czasu światoho kreszczenia. Bo pred św. kreszczeniem wsie ludi sut nieczystymi, a tym samym i niehodnymi toho, szczoby pry nich nachodyłsia Angieł Hospoda.

[6]) W pierwych wikach chrestijaństwa nieokrystyły sia ljudi dietmy zaraz i w kotory but dień, jak toje teper djejesia, ino ljudi dorosłyi i staryi.

wne uczuje, jeśli sobie przypomni, co o św. Grzegorzu Neocezareneńskim, którego pospolicie Cudotwórcą zowią; i św. Grzegórz Niseński w życiu jego, i Euzebijusz w rozd. 25. ks. VII. swéj historyji; a o św. Hilaryjonie św. Hieronim w życiu jegoż piszą.

Nie tak się temu dziwię, że się Jks. Dobrjański w wykazanych tu miejscach i w innych pomylił, bo się, jak przedmowy jego świadczą, nadzwyczaj z wydaniem swych kazań spieszył — jako raczéj brakowi czy nauki, czy wierności tych, którym cenzurę tych kazań ś. p. Jks. metropolita Grzegórz Jachimowicz, będąc wtenczas biskupem przemyskim, powierzył, aby pismami swemi z 16 lipca 1859 i 9 kwietnia 1861 na ich wydanie zezwolić i one nawet klerowi swemu zalecić.

Przecież, pomimo tych pomyłek, kazania te nietylko nie zawierają jakich schizmie moskiewskiéj właściwych herezyji, lecz owszem jawnie prawowierność Jks. Dobrjańskiego ukazują. Bo i w kazaniu o zesłaniu Ducha św. wyraźnie uczy, iż Duch św. i od Syna pochodzi; a pierwszeństwo Piotra św. i Papieżów nietylko w kazaniu na uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła wyznawa, ale téż na innych miejscach, jak np. wyrażając przyczynę, dla któréj Pan Jezus kazał św. Magdalenie w szczególności św. Piotrowi o swjim zmartwychwstaniu oznajmić; jako téż, dla czego Pan Jezus z łodzi św. Piotra lud nauczał. Nareszcie i o czyscu katolicką zupełnie ogłasza naukę, nie czyniąc nigdy i wzmianki o mytarstwach moskiewskich. Co więcéj kazania te ukazują, iż Jks. Dobrjański nie należy przynajmniéj do zapalonych obrjadowców, gdyż niezadowalniając się pokłonem od wchodzących do kościoła, wymaga, żeby na kolana padali, i dwa razy słuchaczów pobudza, aby z nabożeństwem przy komuniji św. klęczeli.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Włochy. *Wilczyca Liberalna.* Pod tym tytułem pisze *Civiltà cattolica* co następuje:

Włochy liberalne zwyciężywszy Austryjaków pod Custozzą, zatopiwszy flotę Tegethoffa pod Lissą, zdobywszy przez traktat, pokojowy Tyrol, Istryją, Dalmacyję; zapewniwszy dla siebie, u Anglików Maltę, u Francuzów Niceję, Korsykę, Sabaudyję, ściągnąwszy wszystkie podatki, zapłaciwszy wszystkie długi uspokojiwszy umysły Sycylijczyków, zniszczywszy bandy rozbójników, zniósłszy przymusowy bieg monety papierowéj, urządziwszy administracyją kraju, słowem ustaliwszy się w każdéj gałęzi i moralnie i materyjalnie, i wewnątrz i zewnątrz, i niemając już żadnych nieprzyjaciół do zwalczenia, a niechcąc próżnować i siedzieć z rękami założonemi za pasem, umyśliły wypowiedzieć wojnę mnichom, zakonnicom i księżom, podnosząc chorągiew wilczycy we Florencyji, jako prawdziwe hasło i obraz teraźniejszéj rewolucyji. Gazeciarze powiadają, że to była wilczyca rzymska, ofiarowana Garibaldemu we Florencyji 25 września 1866 przez emigrantów rzymskich. Lecz nie musieli się jéj przypatrzyć dobrze z blizka. Niech tylko dobrze patrzą, a zobaczą, że ta wilczyca nia jest owa dobra wilczyca rzymska, co karmi, lecz wilczyca drapieżna liberalna, co pożera, co zawsze zgłodniała. —

Ta wilczyca ukazała się i była przedstawioną Garibaldemu, który ją poznał od razu i pozdrowił jako swoję, widząc w niéj chorągiew tryjumfalną, pod którą rewolucyja włoska ma się zebrać do zrabowania reszty, co mnichom, zakonnicom i księżom jeszcze pozostało „*Póki nie zgnieciem księży* (tak przemówił Garibaldi do owych uliczników we Florencyji) *póty ojczyzna nie może spodziewać się ani wolności, ani dobrego bytu. Ci są* **na teraz** *jedyni nieprzyjaciele Włoch.* Księża więc są jedyni nieprzyjaciele Włoch *na teraz,* bo *na teraz* nie są jeszcze całkiem obdarci i zduszeni. Skoro tylko duchowieństwo będzie zniszczone i obdarte, przyjdzie Garibaldy ze swojemi zgłodniałemi wilkami i wilczycami do Florencyji, i będzie głosić, że *na teraz* są jedyni nieprzyjaciele Włoch bogacze. *Na teraz* mowa tylko o mnichach, zakonnicach, księżach i o Rzymie.

Dla zamaskowania téj prawdziwie liberalno-wilczéj polityki, dla podania w nienawiść księży, wszystkie dzienniki służalcze z bezczelnością niezrównaną chórem wołają, że co tylko jest złego we Włoszech, wszystkiego są przyczyną księża. *Wielu pyta się,* powiada dziennik *Nowe Prawo, dla czego tak powolny postęp w każdéj gałęzi administracyjnéj owych ulepszeń, i dobrze pojmowanych reform, na co już oddawna opinija publiczna i prasa liberalna bezskutecznie nie nastaje,* i sam na to swoje pytanie odpowiada: „*Oto są kongregacyjoniści, jezujityzm, ultramontanizm stowarzyszenie św. Wincentego, słowem księża, którzy paraliżują wszystkie zbawienne usiłowania rządu.* Sam dziennik *Opinion,* zwykle chytry i ostrożny, pokazał wilczy pazurek ostrzegając, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi Włochom, jeżeli kler i zakonnicy zostaną w prawie zarządzania zakładami naukowemi. *Kto nie uznaje,* (mówi ten dziennik) *że kler nie ma i mieć nie może u nas* **przymiotów moralnych i nauki** *dziś potrzebnéj do wychowania i kształcenia pokoleń teraźniejszych; ten nie zna ducha czasu, nie zna warunków towarzyskich u narodu Włoskiego.* Mój Boże! dziennik redagowany przez żydów zaprzecza duchowieństwu włoskiemu *moralnych przymiotów*! Dziennik pisany w języku szorstkim, który nie jest ani francuzki, ani włoski, ani niemiecki, i nie umie kilka słów łacińskich zacytować bez kilku kolosalnych błędów, ten dziennik śmie odmawiać duchowieństwu nauki! Lecz to jeszcze jadliwsze i chytrzejsze co następuje w tymże numerze. *Opinion* prosi i zaklina wszystkie dzienniki wszystkich odcieni liberalnych, aby się wstrzymały od złorzeczenia rządowi, chociażby się im zdawało, że jest niepopularnym, służalczym, podłym, bezbożnym, a to jedynie dla tego, aby tym gwałtowniéj uderzyć połączonemi siłami na kler i mnichów. Tymczasem trudno to będzie uskutecznić, bo jest dużo malkontentów nawet między wściekłemi demokratami, którzy mają ochotę złorzeczyć teraźniejszemu rządowi, a my katolicy z tego umiemy korzystać.

Na piérwszy rzut oka zdawałoby się, że te obawy liberalnych są płonne i udane; bo dla czegóż mają się tak dalece obawiać kleru, kiedy oni z nim czynią, co się im podoba? Czyż oni go nie złupili? nie uwięzili? nie poniewierali? a któż się im oparł? Nikt. Więc czegóż się bać tych, którzy im w niczym się oprzeć nie mogą? Zdaje się więc, że ta obawa jest śmieszna, obawa udana, obawa zmyślona, na wzór owego wilka, któremu baranek niżéj źródła stojąc, wodę mącił, dla zasłony szatańskiéj nienawiści, która ich podnieca do uciemiężenia, dręczenia, łupienia duchowieństwa i Kościoła.

Jednakowoż wnikając w rzeczy głębiéj, można dostrzedz, że liberały w gruncie mają w tym słuszność. Wiadomo, że wilk zawsze jest drapieżnym i żarłocznym, a przytym bojaźliwym i ostrożnym. Kiedy z gór wychodzi na łup, podnosi paszczę i wietrzy niebezpieczeństwo.

Kler jest reprezentantem siły moralnéj. Siła to wielka. Ta siła moralna kleru dawała do myślenia samemu Napoleonowi na szczycie największéj potęgi materyjalnéj. *Duchowieństwo* (mawiał on) *przywłaszcza sobie władzę nad duszą, a mnie pozostawia tylko władzę nad ciałem.* Jeszcze nie było do tego czasu monarchy tak potężnego, któryby potrafił rządzić duszami, chyba że się podda sam pod moc religiji, która sama tylko panuje nad sumieniem. Były czasy, że królowie i cesarze rządzili w pewny sposób i duszami, kiedy poddając się chrystyjanizmowi, brali za podstawę praw swojich religiją. Wtenczas ludy widziały w panujących reprezentantów bozkich. Narody teraz nie widząc w nich nic bozkiego, patrzą na nich jak na pospolite stworzenia. Siła brutalna, co wszystkiego dokaże nad ciałami, nie dokaże niczego nad duszami i sumieniem.

Téj siły moralnéj pozbyły się sami dobrowolnie nasze liberały, niepostrzegając się, że już tym samym tracą prawdziwą siłę, która kieruje istotami rozumnemi. Gardząc i prześladując

religiją, wyszydzając jéj świętości, depcąc prawo bozkie, zdają się mówić: „My przestajemy na sile materyjalnéj. Mamy żołnierzy, zbirów, armaty. Tym potrafimy rządzić, wyciśniem podatki, zburzemy, zbudujemy, co się nam podoba.“ Lecz przystępując do dzieła, widzą, że ich wierni poddani umieją przekręcić ich prawa. Ten buntuje się, ów kradnie, jedni nie płacą, drudzy wyłamują się od popisu wojskowego, tamci wznoszą barykady, inni podpalają machiny piekielne. Cóż tu robić, jak połączyć te różnorodne żądze, uśmierzyć gniewy, uspokojić umysły, wykorzenić nienawiść? Temu nie zaradzą bombardowania; trzeba tu siły moralnéj. A tę siłę moralną kto posiada? Rząd pewnie nie, bo zawsze nią gardził. Ona jest w rękach duchowieństwa, mnichów i zakonnic, słowem w rękach religiji, która sama tylko wnika do serc i rządzi niemi. Ona jest szczególniéj w rękach biskupów i papieża, najwyższego kierownika sumień katolickich. Ten papież i ten kler tak prześladowany, trapiony, obdzierany, pozbawiony wszelkiéj siły materyjalnéj, lecz silny moralnie, zastrasza rząd liberalny. Liberały chcieliby się ich pozbyć. Lecz jakże? kiedy oni żadnéj siły nie mają nad sumieniami, chociaż ją mają nad ciałami i kieszeniami. A więc zdzierają, trapią, popisują się ze swéj siły, nie postrzegając się, że w ten sposób coraz mocniéj ranią sumienia swojich poddanych, którzy coraz więcéj przyzwyczajają się nieszanować rządu, który nic nie szanuje tego, co święte.

Liberały instynktowo czują niebezpieczeństwo, które im grozi, i dla tego chcieliby się pozbyć duchowieństwa, które, czy bogate, czy ubogie, zawsze jednak silne w obec sumienia. I ta jest przyczyna nienawiści szatańskiéj liberałów ku duchowieństwu i religiji. Oni wiedzą bardzo dobrze, że póki będzie istnieć trybunał Pokuty, zawsze będzie niebezpieczeństwo, że nawet najwierniejsi ich niegdyś zwolennicy, mogą do tego trybunału przystąpić.

Niech robią co chcą, nic nie potrafią oni przeciw rozporządzeniom Opatrzności, która chce, aby jéj Kościół trwał i tryjumfował równie w pomyślności, jak i w prześladowaniu. Baranek Boży, który krwią swoją ufundował Kościół, nie boji się wilków. Owszem niech się oni strzegą od gniewu Baranka, *ab ira Agni. Hi cum agno pugnabunt, et Agnus vincet illos, quoniam Dominus dominorum est, et rex regum, et qui cum illo sunt vocati electi et fideles.*

2. Głód na wyspie Sardyniji szérzy się straszliwie już od kilku tygodni. *Corriere di Sardegna* pisze: „Drożyzna, która w dawniejszych latach nawiedziła tę wyspę, a mianowicie w r. 1812, 1816 i 1818, w których jak poświadczają jeszcze do dziś żyjący naoczni świadkowie, mnóztwo ludzi z głodu umierało, niczym jest w porównaniu do téj, która teraz panuje. W owych latach drożyzna nastąpiła dopiero w marcu lub kwietniu, obecna już w grudniu, co najsmutniejsze wznieca obawy. Po wsiach rzeczy jeszcze gorzéj się mają, aniżeli po miastach.“ *Unità cattolica* z powodu tego artykuliku wystosowała niedawno temu ognistą apostrofę do parlamentu włoskiego. Przytaczamy końcowy ustęp:

„Panowie ministrowie, senatorzy i deputowani, którzy się dziś znowu zebraliście w parlamencie, wiecież wy, co macie wnieść na porządek dzienny waszych obrad? Jednę jedyną tylko kwestyją, w niéj mieści się wszystko: *Głód ludu.* Minął już czas, gdzieście mogli mówić: Lud chce Rzymu, lud domaga się swych naturalnych granic, lud domaga się wypędzenia zakonników i zakonnic. Lud ten dziś umiera z głodu — oto wszystko. . . Panowie deputowani! Król 15 grudnia ogłosił 25 milijonom Włochów, że już nie ma ani *jednego* cudzoziemca na włoskiéj ziemi; król powinien był przecież dodać, że nie ma téż *pieniędzy* w sakiewkach, *mąki* we worach i chleba w koszach. We Włoszech od Alp aż do morza — panuje głód!“

Odbieramy następujące sprostowanie:

Szanowna Redakcyjo!

W *Tygodniku katolickim* za rok 1866 nr. 52 na stronnicy 530 i następnéj stoji korespondencyja z Ostrowa, wedle któréj miałem uczestniczyć uroczystości, jaka się w tych dniach z okazyji otwarcia domu czy klasztoru służebniczek we wsi Lewkowie odbywać miała. Nie będąc o téj uroczystości do dziś dnia zawiadomionym, o któréj z rzeczonego pisma po raz piérwszy słyszę, nie mogłem téż być na niéj. Aby zapobiedz sądowi niekorzystnemu ze strony świadomych tego o mnie, jako téż ocenianiu pisma tak poważnego z okazyji korespondencyji powołanéj, uznałem za potrzebę sprostować tę pomyłkę niniejszym, co zdaje mi się być stósownym przez to samo pismo, które doniesienie w mowie będące ogłosiło. Spodziewam się, że Szanowna Redakcyja życzeniu temu nie odmówisz.

Łączę i t. d.

Jks. Krzywiakowski
Dziekan Dekanatu Ołobockiego.

Biskupice dnia 7 stycznia 1867.

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. Dr. K. we Wr. Nie możemy zamieścić. Obce to pole *Tygod.* — Ks. Ł. w P. w G. Żywoty Świętych za kilka dni będą ukończone. Drukuje się ostatni arkusz rejestru. — Ks. St. w Bił. Szl. w Gali. Posłaliśmy. Czy jeszcze dotąd nie odebrane? Ks. Kat. w Kr. Ner. 22 z r. 1865 prześlemy. Nie rozumiemy co znaczy: „Również num. 1 i 2 z r. b. mianowicie to ostatnie od strony 9 włącznie aż do 2giéj.“ Ks. O. w Kr. Kor. za ostra, zresztą pisaliśmy już o tym. Będziemy posyłali. — Ks. P. w Kr. Czy list nasz doszedł? — Ks. J. w B. w Gal. Z obrazkami bardzo powolnie.

Składka na kanonizacyją Błogosławionego Józafata.

Zbliża się uroczysta chwila kanonizacyji wielkiego Męczennika naszego. Ten, który dotąd tylko w polskim kościele jako patron był czczony, ma się stać przedmiotem czci całego katolickiego świata. Pewność i blizkość takiego kościelnego tryjumfu porusza u nas wszystkie serca pobożne. Zarazem znaczna liczba osób uznaje obowiązek przyłożenia się, o ile tylko można, do bardzo wielkich kosztów uroczystości kanonizacyjnéj, mającéj się odbyć w czerwcu. Już się nieco w téj mierze przed osiemnastu miesiącami zrobiło nie dość jednakże, i dziś, kiedy Najprzewielebniejszy Arcypastérz polecił wyznaczonym przez siebie osobom zbieranie składki powtórnéj na cel ten wzniosły i święty, uznaliśmy za stosowne, otrzymawszy wprzód potrzebne upoważnienie, w piśmie naszym składkę otworzyć. Dziś zaraz ogłaszamy piérwszą listę składkujących.

X. Zientkiewicz 10 tal. — X. Bażyński 10 tal. — X. Kessler 5 tal. — X. Karól Wojczyński 5 tal. — X. Migdalski 10 tal. — X. Bilewicz 5 tal. — X. Michalski 5 tal. — X. Zenkteler 5 tal. — X. Chmieliński 5 tal. — X. Stagraczyński 5 tal. — X. Likowski 5 tal. — X. Kubowicz 6 tal. — X. Dalkowski 5 tal. — X. Szubert 5 tal. — X. Krzyżanowski 5 tal. — X. Pędziński 10 tal. — X. Koźmian 10 tal. — X. Poniński 8 tal. — X. Wurst 2 tal. — X. Akoszewski 6 tal. — X. Wilczewski 2 tal. — X. Laskowski 3 tal. — **Razem 132 tal.**

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.